1847. Nr 31. d. 1 Listopada ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: O ludożerstwie, rozprawa oryginalnie po polsku napisana przez Edw. Gallego. — Widok świata. Zastanowienie się nad człowiekiem, przez ś. p. Jana Majorkiewicza — Wspomnienie Edmunda Wasilewskiego, przez Gustawa Czernickiego. — Wyjątek z programmu na otwarcie kursu Astronomii p. Arago. — Piąta nowa planeta, przez J. B. — Nowiny.

O LUDOŻERSTWIE.

(Ciąg dalszy).

W 1827, znakomity artysta i podróżnik Earle odwiedził Zelandczyków i był świadkiem ich barbarzyńskiego zwyczaju jedzenia ludzi.— Earle opisuje iż dowiedział się, że Atauj zabił swoją młodą niewolnicę, która była od niego uciekła do kapitana Burke, ten nie spodziewając się iżby to było tak wielką zbrodnią, oddał ją właścicielowi, od którego została okrutnie zamordowaną.—„Zbliżając się—powiada p. Earle—spostrzegliśmy ślady niewątpliwe morderstwa porozrzucanych kilka mat skrwawionych. Chłopczyna tamże stojący śmiał się na całe gardło, dotknął swéj głowy palcem a potém wskazał nim na krzaki. Zbliżyłem się do miejsca które mi wskazywał, i spostrzegłem głowę ludzką. Można pojąć mą trwogę—poznałem rysy nieszczęśliwéj zbiegłéj dziewczyny! Zbliżyliśmy się do miejsca gdzie był rozłożony ogień; tam stał człowiek zajęty kuchnią, któréj szczegóły niebardzoby wzbudziły apetyt. Przygotowywał on rozczłonkowane sztuki

trupa na ucztę; powyjmowawszy wielkie kości rozdzielał mięso na włókna i zabierał się do wniesienia go w piec.

„Że byliśmy blisko ognia, zostaliśmy przejęci zgrozą i zdumieniem patrząc jak wielki pies obrywał kawałki z głowy biednéj ofiary wlekąc ją z krzaków w krzaki aby mu nie odebrano. Tymczasem kucharz ludzkiego mięsa kończył swą pieczystę z krwią najzimniejszą, zapewniając nas że uczta będzie gotową za kilka godzin. Niestety! wtedy to widzieliśmy własnemi oczami, o czém już wielu podróżnym piszącym nie dawano wiary, wątpiąc zawsze o czynach podobnéj natury. Jednakże tą razą nie szło ani o pożeranie jeńca wojennego, ani o wypijanie krwi jego, aby się mocniéj zachęcić przeciwko wrogom pozostałym. Tu nie można dla usprawiedliwienia Zelandczyków użyć téj wściekłéj zajadliwości, która jeszcze chwil kilka trwa po bitwie. W tym razie był to czyn *ludożerstwa najwyższego* bez żadnéj mogącéj umniejszyć okropność jego okoliczności. Wreszcie Atuj, nie daléj jak wczoraj sprzedał nam cztery kabany za kilka funtów prochu, nie można go więc bronić brakiem pożywienia. Tenże sam Atuj był łagodnego zresztą charakteru, ani miał fizionomią człowieka zdolnego do podobnego barbarzyństwa.—Z boku leżały kartofle przygotowane dla dopełnienia téj okropnéj uczty.

„Wymawialiśmy Atouj ten postępek bez uniesienia, a nie mogąc już przeszkodzić morderstwu, chcieliśmy przynajmniéj znać szczegóły jego. Zrazu Atuj starał się skryć tę rzecz przed nami, zapewniając że to była uczta niewolników, lecz zapewniliśmy go że wiemy, iż to się przygotowuje dla niego i towarzyszy. Usiłując jeszcze przez czas długi ukryć czyn sam, Atuj wreszcie wyznał, że czeka tylko aż wszystko będzie gotowe do zjedzenia. Dodał, iż znając odrazę jaką mają Europejczykowie do tego rodzaju uczty, krajowce czynili wszystko co mogli, aby skryć przed nami i że go to gniewa iż się o tém dowiedzieli, lecz gdy już wiadomo nie ma co ukrywać. A więc rozpowiadał nam, że mięso ludzkie potrzebuje dłuższego przygotowania jak każde inne, bo jeśli się dobrze nie upiecze będzie zbyt twarde, a dobrze upieczone steje się miękkie jak papier. I mówiąc to dla lepszego tłumaczenia, darł po kawałku papier, który trzymał w ręku. Uwiadomił nas, że mięso które przygotowuje, dla téj przyczyny nie będzie gotowe aż

jutro rano; lecz jedna z jego siostr powiedziała nam na cicho, że nas oszukuje, gdyż przed zachodem słońca myślą je zjeść.

„Pytaliśmy go za co zabił tę biedną dziewczynę i jakim sposobem wyrok został spełniony. Odpowiedział, iż całą jéj zbrodnią było, iż umknęła od niego aby uciec do swych rodziców. Wyprowadził nas razem za wieś i pokazując słup do którego ją był uwiązał, zaczął się śmiać zastanawiając się nad podstępem którego użył dla zadania ciosu swéj ofiarze. „Ponieważ, mówił, groziłem jéj tylko lekką karą, lecz wymierzyłem, i trafiłem w samo serce."—Te słowa barbarzyńskie, ta dzika naiwność, zlodowaciły krew moją, patrzałem na tego dzikiego z uczuciem okropnego oburzenia gdy miał upodobanie we własném opowiadaniu.

„I możnaż teraz uwierzyć, że ten dziki był w postępowaniu łagodny, charakteru przyjacielskiego? Częstośmy go przyjmowali do swego stołu, i nie było między nami ani jednego któryby go nie kochał—a ofiara którą zabił była dziewczyna szesnastoletnia.

„Pożegnaliśmy się z Ataui i obróciliśmy się znowu do miejsca téj piekielnéj kuchni. Nie znaleźliśmy już na niém ani jednego Zelandczyka. Zaraźliwy i smrodliwy dym roztaczał się nad ogniem. Pies pobiwszy na miazgę głowę, powracał ociężały ze spuszczonemi uszami do wsi, a sęp kołował nad tém okropném miejscem wietrząc zapach krwi i mięsa. Było to straszliwe!".

Earle daléj opisuje jakim sposobem wydobyto dymiące się szczątki z pieca, serce było osobno, zapewne jako kawałek najsmaczniejszy, i wszystkie razem zakopano w ziemię.—Te jednak usiłowania były stracone, gdyż dzicy w nocy odkopali je znowu i zjedli—a stali się tylko podejrzliwszymi i gotowymi do zemsty.

W ogóle składając w jedną całość liczne postrzeżenia o Zelandczykach, ich obyczajach i wszystkim co może mieć związek z obrzydliwym nałogiem ludożerstwa, możemy dać następny krótki ich opis.—Zelandczykowie nie mogą być uważani za naród pogrążony w dzikości zwierzęcéj. Cywilizacja tylko ich jest natury zupełnie innéj jak Europejczyków. Prawo silniejszego, jest tu prawem najświętszém; organizując się więc, ukształciło się tu coś podobnego do Ilotyzmu

spartańskiego, do feodalizmu średniowiecznego.—Całym celem ich istnienia, jest walka; pojęcie więc sławy jest tu ograniczone li do odwagi, która niehamowana rozwinięciem się uczuciowém duszy, ani ideą bóstwa dobroczynnego, przechodzi najczęściéj w dzikość i wściekłość.—Dwie tu są główne klassy mieszkańców Rangatira, czyli panów, istnéj szlachty barbarzyńskiéj i niewolników. Pierwsi stanowią zdaje się lud plemienia zaludniającego Hauaj i mnóstwa wysp Polynezyi, lud w innych miejscach pod wpływem cywilizacyi dobry, pracowity i zdolny do wysokiego ukształcenia, nie mogący się uważać za niższy w niczém od Europejczyków.—Drudzy stanowią niewolników już to zdobytych w ciągłych wojnach, już wreszcie rozplemienionych, których długa nędza i upodlenie przekształciło w istoty fizycznie nawet nędzniejsze od swych panów.—W ogólności stan niewolników jest najokropniejszy—każde jego przestępstwo wolno jest właścicielowi ukarać śmiercią—jeden z podróżnych pisze. iż widział jak Zelandczyk jadł swego zamordowanego niewolnika, bo ten biedny zapatrzywszy się na okręt przypływający, niedopilnował ogrodu w który weszły bydlęta i poczyniły szkody.—Tém opłakańsze jeszcze jest ich położenie, że nie ma nadziei wyswobodzenia się z niego. W czasie wojny narażeni są na śmierć i zjedzenie dla ułaskawienia bóstwa straszącego, w czasie pokoju zaś długiego, barbarzyńskim panom swoim długo pozbawionym smaku mięsa zazwyczaj służą za pokarm w ważniejszych ucztach.— Śmierć pana ciągnie za sobą śmierć niewolników.—Religija ich jest ciemna i z charaktarem téj niskości i bojaźliwości umysłowéj, która zwykle towarzyszyszy narodom siłę fizyczną przekładającym nad wszystko. Zdaje się nawet, że taż religija jest po części przynajmniéj przyczyną ludożerstwa, podług ich bowiem podań, Mauoi Moua i Maoui Patiki byli dwaj bracia rodzeni, bóstwa z których starszy zjadł młodszego, co dało początek jedzenia ludzi zabitych w bitwach. Na rozszerzenie i utrzymanie tego barbarzyńskiego zwyczaju nie mało wpływa przewaga jaką posiadają ich duchowni; znaczenie ich, równie jak znaczenie naczelników, jest tak wielkie, że często życie nieszczęśliwych więźniów od ich skinienia zależy—i w tych obydnych ucztach zwykle sobie najlepsze cząstki wybierają.

Jak skoro jaki znakomity naczelnik umrze, natychmiast jeden albo kilku nawet niewolników zostaje zamordowanych wedle znaczenia umarłego, tak dla uczczenia pamięci zmarłego, jako też dla ułagodzenia ducha nieboszczyka. Waidua bowiem (dusza), równie jak Atua (Bóg) w ogólności w Oceanii jest w stanie wstępować w żyjących i przez to obudzać najokropniejsze choroby. Często nawet dla ułagodzenia bóstwa nieprzyjaznego, w czasie choroby wodzów swoich zabijają niewolników.—Tak właśnie w czasie choroby sławnego naczelnika Touai, pokolenie jego dla wstrzymania zbliżającego się zgonu, zabiło jednego niewolnika, a po jego zgonie czterech innych zostało zamordowanych, aby wódz miał się czém karmić w życiu drugiém.—Idea ta materjalizmu ludzkiego nawet po zgonie dowodzi przesądnego pojęcia nieśmiertelności duszy. W podobnym razie, obowiązku oprawcy podejmuje się zwykle ktokolwiek z rodziny zmarłego; jedno uderzenie potężnéj maczugi (meze) wystarcza zwykle.—Dzicy dla wytłumaczenia tego barbarzyństwa, twierdzą iż na to są wybierani ludzie oddawna warci śmierci za różne przestępstwa.—Ciała nieszczęśliwych tym sposobem zamordowanych, wedle obrządków religijnych powinny być przygotowane razem z tymi, dla których ich zabito, chociaż zazwyczaj namiętność pożerania pobudza ich do przełamania tego zwyczaju i sprawienia sobie samym uczty, w któréj ofiarnik wybiera dla siebie to, co najsmaczniejsze.

Z daleko większą uroczystością obchodzi się ofiarowanie zabijanych jeńców wojennych na cześć poległych wodzów. — Wówczas naczelnik kapłanów z jednym z wodzów zajmują się sprawieniem téj uroczystości. — Ciała ofiar zwykle się krają i pieką, niektóre z części przy modłach błagalnych zostają poświęcone bóstwu i zwyczajnie dostają się kapłanom. Kapłani ci (Ariki) grający rolę oszustów zręcznych, często korzystając z łatwowierności ludu, nakazują zamordowanie ofiar podobnych, a podczas gdy widze z uroczystą skruchą zakrywszy oczy, czekają końca modłów, podczas których bóg ma im objawić coś ważnego, jak np. wypadek nadchodzącéj wojny, oni tymczasem zjadają co najlepszego. Taki jest potężny wpływ zabobonu, że same czoło narodu, wodzowie nie śmieją poruszyć się, inaczéj Atoua srogoby ich skarał.—Po skończeniu dopiero uczty ka-

płana, zostają rozdane kawałki mięsa, wedle dostojeństwa, przytomnym. Wyższym tylko wodzom (jako dowód wielkiego ich znaczenia) wolno jest zatrzymać u siebie więcéj cząstek uczty, aby mogli późniéj rozdać swoim przyjaciołom.

Że ten zwyczaj nie tyle pochodzi z ostatecznego upodlenia dzikich lub ich wyłącznéj natury zwierzęcéj, dosyć jest na dowód przypomnieć, że nawet w bardzo ucywilizowanych narodach, jak byli Grecy, są ślady i częste podobnychże ofiar—fanatyzm religijny i hołd oddawany sławie wojennéj, nieraz już wznosiły dla siebie ołtarze i laury zakrwawione, i to nie w chwili zapału ślepego, ale z zimném wyrozumowaniem—należy także dodać: iż ofiary te są więcéj aktem religijnym, jak dzikim, i kto wie czy nie zmniejszyłyby się przy dostatku bydląt sposobnych do tego użytku.—Fanatyzm bowiem zawsze i wszędzie potrzebował obrządków przerażających, jako owa zgubna namiętność duszy, która nie da się uczuć, tylko tam gdzie żywioł ją podsycający jest okropny.—Kto wie czy starożytność z młodzieńczą swego istnienia pięknością nie byłaby splamiona ofiarami ludzkiemi, jak dziś jest na Borneo, Sumatrze i Nowéj Zelandyi, gdyby nie ilość wołów które były pod ręką?—kto wie czy nawet w kolebce téj starożytności, ludożerstwo nie było pospolitém?

Jak dalece obrządek ofiar w Nowéj Zelandyi jest ważny i jest ideą czysto-religijną nie wiążąc do siebie obrzydłéj namiętności przerodzonego apetytu do ludzkiego mięsa, dowodzi i to, iż tam gdzie ofiara się odbywa daleko od głównych siedzib krajowców, naprzykład w czasie wojny, gdy następnie niepodobieństwem jest przenieść zwłoki bez zepsucia się ich, Zelandczykowie wynaleźli sposób zastępujący to:—kapłan w tym celu kawałek drzewa ociera o kawał poświęconego mięsa, późniéj je troskliwie zawija, oddaje do strzeżenia jednemu z krajowców, a za powrotem tymże drzewem dotyka różnych rzeczy służących do jedzenia, jako: patatów, kawałków wieprzowiny, kartofli i t. d., które tym sposobem nabierają wartości jakąby miało samoż mięso ofiary ludzkiéj.

Nigdzie smutniejszego wpływu nie wywarła religija na ludzi, jak w ogólności tam, gdzie są ofiary z ludzi w używaniu. I bardzo naturalnie: jak tylko bowiem człowiek wmówił siebie, że jest pod władzą

bóstwa mściwego pragnącego krwi tylko i pomsty, czémże go nasycić jeżeli nie krwią i śmiercią.—W ogólności wszystkie religije społeczeństwa nieukształconego zdają się mieć podwójny charakter który je oznacza, trwogi i fanatyzmu.—Egoizm materjalny jest obojga podstawą.—Bóg wtedy staje się wyłączną własnością nędznego jakiegoś plemienia—ulega ich zbrodniom i karze ich zbrodni; w jednéj więc chwili niewolnik i tyran! To wzajemne oddziaływanie trwogi i wściekłości jest w istocie owym źródłem ohydnych wyziewów, skąd już nieraz ludzkość czerpała dla siebie straszliwą chorobę upodlenia i za niém w ślad idącéj niedoli. Wściekłość, jedność nielitości jest tu zawsze wypadkiem trwogi, a nałóg, (kto teoryę jego zbada, pojmie że) utwierdzi i wyrobi najmonstrualniejsze pojęcie religii.

Wedle zdania Zelandczyków, dusza (waidua) i tchnienie niczém się nie różnią—wedle nich więc, zabić, jest to zniszczyć, a zjeść zabitego, jest to zniszczyć bez nadziei życia po śmierci, jest to więc zabić nawet na wieczność całą. To obrzydliwe i fałszywe pojęcie istoty człowieka mięsza się i w ich życie religijne i socyalne.—Człowiek u nich ma znaczenie równie jak ich bóg, nie jako istota dobra lub przeznaczona na to; lecz jako stworzenie szkodzące, szukające wojny a następnie zniszczenia swego wroga.—Zniszczyć wroga jest tu rzeczą konieczną według takich pojęć religijnych, przy najmniejszym nawet egoizmie—idzie tu bowiem o zniszczenie własne nie tylko w tém ale i drugiém życiu. Zniszczyć tu wroga należy zupełnie, żeby nawet jego waidua przepadła, bo inaczéj po śmierci, przez zemstę może przejść w mordercę i dręczyć go chorobą a w końcu umorzyć.—Stąd też jednym z ich barbarzyńskich zwyczajów w czasie wojny jest: zadawszy cios śmiertelny wrogowi, przed skonaniem własnemi zębami przegryźć mu gardło i tym sposobem krwi jego spróbować—wtedy dusza zabitego już wstąpiła w krew zwycięzcy i mścić się nie będzie w stanie. Między podobnemi dzikiemi zwyczajami liczy się: wyjąć lewe oko wrogowi i zjeść je. Wedle bowiem ich pojęć religijnych lewe oko po zgonie przenosi się na firmament i zamienia się w gwiazdę—jest to z jednéj strony dowodem ich mściwości, a z drugiéj chęci sławy—tu każdemu mężnemu idzie, aby, zabijając wroga, pożarł jego życie ziemskie, jego istnienie po śmierci, duszę, nawet sławę.

Po skończeniu też wojny pierwszą rzeczą jest u Nowo-Zelandczyków, poucinawszy głowy ważniejszym więźniom, pojeść ich ciała, w tym celu ogłaszają przez proklamacye publiczne o mającéj nadejść uczcie i obchód się odbywa.—Ucięte głowy nieprzyjaciela są tu zupełnie tém samém czém w Europie znamiona wojenne—i jeżeli jedna z takich głów należy do którego wodza ważnego, nie tylko iż walka toczy się o nią najzaciętsza, ale nawet późniéj nie ma gatunku podstępu i zemsty którychby nie użyli, aby ją tylko odebrać.—Głowy też takie kupowane przez Europejczyków, nieraz były przyczyną zdradliwych napaści na okręta, i niejednokrotnéj zemsty kończącéj się zjedzeniem schwytanych. Głowy te zwykle krajowcy umieją tak wyprawiać i suszyć, że nazawse zachowują charakter w twarzy i mogą być poznane do kogo należały.

Nie można jednak zupełnie bronić Zelandczyków, utrzymując, iż tylko dzikość religii i barbarzyństwo zwyczaju stanowiącego obrządek polityczny, jest całą pobudką i utrzymują nadal ludożerstwo.—Nałóg, jak mówiliśmy wyżéj, jest bodźcem aż nadto zdolnym do powtarzania jutro z rodzajem zimnego rozmysłu tego, co wczoraj było wypadkiem zemsty lub wściekłéj odwagi.—Nie możemy jednakże mimo to dowieść, iżby dzicy mieli coś wrodzonego w organizmie coby ich tak bodło do jedzenia mięsa ludzkiego i sprawiało tym sposobem roskosz, jak w nas sprawia odrazę i obrzydzenie; nie, organizm ich przynajmniéj z początku jest na to obojętny—fałszywe pojęcie sławy, okropny przesąd religijny i nienasycona chęć zemsty złączona z bojaźnią, aby ten na kim się zemsta wywarła nie mścił się po śmierci; są podobno najważniejszemi przyprawami tego przysmaku. Przyznać jednakże należy, iż ma tu wpływ swój i coś przytém zwierzęcego, ponieważ wedle świadectwa Missionarza Marsden, dzicy umieją robić wybór między różnemi gatunkami téj uczty: mięso Zelandczyka naprzykład przenoszą nad Europejczyka—a chociaż w czasie wojny nadewszystko wolą zjeść najstarszego wroga, lecz więcéj zapewne chcą wtedy dogodzić miłości własnéj i dumie, wyobrażając sobie iż pożarli walecznego i sławnego wroga, aniżeli samemu tylko podniebieniu; ponieważ w codziennem życiu ubiegają się za przysmakiem młodszym, a jeśli można za mięsem młodéj niewolnicy.

Wedle ugruntowanego przesądu dzikich, zjeść człowieka nie jest uczynkiem obrzydliwym; jeden z krajowców tak tłumaczył o tém panu Marsden missionarzowi: „Wielkie ryby zjadają małe, a niektóre nawet niszczą swój własny rodzaj; małe znowu zjadają owady. Psy także jedzą ludzie, a ludzi psy—psy znowu zjadają siebie nawzajem; i bogowie siebie jedzą."—Z tego widzimy, że systemat ludożerstwa jest tu podstawą i teologii i filozofii zastosowanéj do życia społecznego—jest to zatém nic więcéj jak tylko monstrualna instytucya utrzymująca się brakiem postępu umysłowego i innych zwierząt mogących służyć za pożywienie.

Jeżeli Nowa Zelandya dobrze przedstawia społeczeństwo organizujące się, w którém fanatyzm religijny i wojenny doprowadził do barbarzyńskiego spodlenia się przez pożeranie podobnych sobie ludzi, to niemniéj ciekawy widok przedstawia się nam w inném plemieniu, mniéj jeszcze dzikiém, zamieszkującém wyspę Sumatrę, w którém podobneż okrucieństwo wynika z *potwornego sądownictwa*. Plemieniem tém jest *Batta*, dochodzący liczbę dwóch milijonów.—Dość jest zastanowić się nad wewnętrzném urządzeniem ich społeczeństwa, aby im nie tylko nie odmówić pewnego stopnia cywilizacyi, ale nawet nie przyznać, że po mieszkańcach Jawy i niektórych części Borneo, Batta najdaléj zaszli w postępie umysłowym. Zajmują oni po większéj części wnętrze wyspy, mają swoje obrady głosowane, swoich mówców.—Celem istnienia jest tu szczęście domowe—pojmują oni bytność istoty najwyższéj, jednéj, opiekuńczéj, któréj podrzędnemi są trzy inne bóstwa, z których najstarsze opiekują się niémi.—Pojęcie cnoty jest tu czyste, honor jest skarbem najwyższym prawie przesadzonéj wartości—celem więc wewnętrznego rządu jest sprawiedliwość surowa, sądownictwo okropne, bo karą za zbrodnie jest morderstwo, z całą, spokojną, prawie sumienną oziębłością popełnione na biednym winowajcy.

Jeden z podróżnych, Stamford Raffles, takie daje opisanie tego barbarzyństwa:—Pewien krajowiec został oskarżony i przekonany o cudzołoztwo, zbrodnię uważaną tutaj za największą—naznaczony został sąd, który go skazał na śmierć i pożarcie—każden z sędziów we-

dle zwyczaju spełnił puhar, było to jakby podpisem i pieczęcią jego wyroku.—Następnie odbywała się egzekucya: przywiązywano winowajcę do ogromnego słupa z rękami wyciągniętemi, w około był skupiony naród, a oprawcy urząd należał do jednego z ważniejszych naczelników. Wykonawca wyroku wówczas z nożem w ręku przystępywał do swéj ofiary, za nim drugi trzymający płytkie naczynie napełnione rodzajem polewki mającéj służyć za przyprawę. Gdy wszystko już gotowe, wówczas oprawca zapytał skrzywdzonego męża, którą część ciała ma jemu odciąć?—ten żądał prawego ucha, które egzekutor jednėm cięciem odciął i ofiarował żądającemu—następnie każden brał za nóż i ucinał nieszczęśliwemu kawał mięsa, dopóki wreszcie jeden z litościwszych zbliżywszy się, uderzeniem noża w serce nie zakończył niepojęte męki więźnia;—zdaje się jednak iż to tylko przez wzgląd na przytomność Europejczyka skrócono cierpienia biednéj ofiary—ponieważ zwyczajem jest obcinać żywcem do skonu dobrowolnego.—Każden z dzikich po skończeniu egzekucyi maczał kawałek który się mu dostał w przyprawie przygotowanéj i surowo lub przypiekłszy zjadał. Nie wolno jest w ogólności jeść podobny przysmak tylko na miejscu egzekucyi, jednakże wolno w długie bambusowe laski brać krew ofiary, którą późniéj zazwyczaj używają jako zaprawy do codziennych potraw. Serce, mózg, podeszwy nóg i dłonie uważają się przez krajowców za kawałki najsmaczniejsze i zwykle dostają się tylko osobom znaczniejszym—jedzą je lub same, lub z ryżem albo innemi wedle upodobania przyprawami. — Kobiety są wyłączone od uczty, choć przez samą ciekawość i chęć naśladowania nie mogą cichaczem niestarać się o jakąś cząsteczkę tego istnego zakazanego dla nich owocu. Wypełnienie wyroku zawsze się odbywa publicznie i jest aktem tak uroczystym, tak święcie spełnianym, jak żaden fanatycznego Turka, lub zapamiętałego Brahmana. Battas umieją tak jak wszyscy ludożercy rozgatunkować różną wartość ludzkiego ciała—byli nawet niegdyś tak obrzydliwymi kannibalami, że zabijali starców.—Ciekawy jest sposób, którego w tym celu używali: Starzec przeznaczony na śmierć, był rękami uwiązywany lub sam się przyczepiał do gałęzi przygiętéj drzewa, wówczas dzieci jego własne i inni dzicy odbywali pod nim taniec krzycząc: „kiedy owoc doj-

rzały potrzeba go zerwać" i wówczas zabijano go i zjadano z przyjemności—własne dzieci ofiary były tu pierwszemi pretendentami. Dziwna jednak rzecz, iż mimo tak obrzydliwego nałogu, ludożerstwo nie może się u nich uważać za rodzaj prawdziwego upodlenia, nie nosi ono na sobie cechy namiętności zwierzęcéj, lub obrzydliwéj nienawiści wroga—jest ono czynem spokojnie pomyślanym, i z rozwagą spełnionym—nie wolno téż żadnemu przed tą ucztą i podczas niéj używać żadnego trunku upajającego.

Jest wiele podobieństwa, że i u nich źle pojęte wyobrażenia religijne dały początek téj monstrualnéj instytucyi. Wiadomo bowiem, że Sumatra jest napełniona tygrysami w wielkiéj ilości—krajowcy nie tylko iż nie starają się ich wyniszczyć, ale mają dla nich szacunek połączony z trwogą, prawdziwie religijny, utrzymując iż dusze ich przodków wstępują w te zwierzęta, które tém są zjadliwsze, im więcéj ucierpiały za życia swego człowieczego przez złośliwość zbrodni.—Stąd téż zbrodni nigdy nie przepuszczą—i dla pewnych wykroczeń śmierć i zjedzenie jest wyrokiem nieodzownym. Do tych zbrodni należą następne: Złamanie wiary małżeńskiéj; złodziejstwo śród nocy; zdradliwe napadnięcie na wieś lub człowieka, a tém bardziéj zamordowanie kogo podstępne;—nakoniec i tu niestety jak w tylu innych miejscach jeńce wojenni stają się biednemi ofiarami—szczególniéj jeśli są z pokolenia sąsiedniego.

Z tego krótkiego opisu widzimy do jakiego stopnia okrucieństwa może przyjść sama sprawiedliwość nawet bezwzględna, kiedy ją podeprze przesąd religijny. Oglądnąwszy całą cywilizacyę narodu Batta, ich uprawę roli, ich prawodawstwo sięgające dawnych wieków; ich wykształcenie sztuk, znajomość pisma, wreszcie tę szlachetność wyrobioną uznającą prawa wzajemnych z sobą stosunków, zdumieć się raczéj przyjdzie, niż wierzyć temu barbarzyństwu popełnianemu w imie sprawiedlliwości pod hasłem religii;—a jednak tak jest w istocie—i Batta z narodów dzikich najwięcéj ucywilizowanych, jest podobno jedynym, któryby tak był oddany ludożerstwu.—Kilkaset ofiar każdego roku pada pod obrzydłą ich sprawiedliwością, a jednak, powtarzam, nie widać w tém upodlenia zwierzęcego,—bo nie było przy-

kładu, żeby czyn ludożerstwa zdarzył się tam pokątnie, jako namiętność obrzydła do mięsa ludzkiego, lub jako uczynek z poniżenia duszy wynikły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIDOK ŚWIATA.

Zastanowienie się nad człowiekiem.

(Dalszy ciąg.)

W życiu człowieka nie jedna władza, chociaż jedna myśl, jeden duch działa, w rozmaitéj się jawiąc u nas postaci. —To człowiek myśli, to chce czegoś, to czuje coś i tęskni sobie, albo się nudzi. To znów uczucie żywsze przelewa się w uczucie, a wiara je ustala, aby dać jakąś podstawę działaniu. Nieraz głowa pełna rojących się myśli a jednak śród tego bogactwa i okwitości, człowiek czuje ubóstwo swoje bez uczucia, bo mu równie trudno żyć bez serca, jak bez myśli.— Myśl i uczucie całkować się mogą, aby się zrosły i wylały w czyn, owoc woli człowieka. Lecz cóż, kiedy i sam czyn nie starczy do życia, bo to tylko wezbranie życia co jak wzniesiona fala znowu opada i znowu się człowiek o czemś zamyślił, zatęsknił do czegoś na nowo. I na cóż mu to życie? By wiecznie działać, myśleć i tęsknić do uczuć, myśli i czynów; by w tém wiecznem krążeniu uznać, że nie tu ojczyzna jego, że tu tylko wędrówka, przejście do lepszego, doskonalszego, pełniejszego życia? Gdybyś nawet temu przyszłemu życiu nie chciał wierzyć na chwilę, to i tak musisz żyć, miarkować chęci; czuć,

myśleć i działać, aby dopełnić woli Tego co cię stworzył. Żyj tylko, a nie zbłądzisz. *) Prawda jest wszechstronna, a zatém skąd chcesz,

*) Życie, czyn, biorę tu wszędzie w najrozleglejszém znaczeniu wyrazu, t. j. jako czyn, życie wypełnione duchem. Ob. Prolegomena Cieszkowskiego str. 86. (Factum i Actum). Daléj na str. 111, pisze autor: Myślenie absolutne musi wrócić do absolutnego bytu, nie oddzielając się jednak od siebie (nie wyosobniając się, t. j. nie tracąc swojéj natury duchownéj), i to będzie czyn, działanie absolutne czyli doskonałe (Thun). „Dla tego (str. 128) zwiastujemy filozofii epokę nową, w któréj ona, nawet opuszczając właściwy swój pierwiastek i stanowisko (t. j. dobę rozwinięcia), nie mniéj przeto postępem (rozwinięciem, rozwikłaniem, dojrzałością) ducha się stanie. Filozofia musi się stać stósowną, a jak poezya sztuki zeszła do prozy myślenia, tak i filozofia z wysokości teoryi na poziom praktyki spuścić się musi. Filozofia praktyczna, albo właściwiéj mówiąc, filozofia praktyki—jéj najpełniejsze działanie na życie i stosunki społeczne—rozwinięcie prawdy w najwyższéj działalności, jest w ogóle przeznaczeniem filozofii w przyszłości." Przerabianie prawd rozumowych w czyny (das Uebersetzen der Warheit vom Denken in das Thun), miałem na dobie kreśląc uwagi nad pomysłami młodego naszego badacza filozofii, jednego z wydawców Przeglądu. (Ob. Przegląd Naukowy z r. 1843, T. I. o Filozofi samorodnéj polskiéj). Z powodu tychże uwag odebrałem kilka listów prywatnych, już to w obronie młodego filozofa, już przeciwko niemu. Przytaczam dosłownie jego własną obronę:

„Jeśli przez życie rozumiemy życie wyższe, to myśląc, żyje się par excelence, gdyż tam jest razem i uczucie i wola, tylko że myśl je owładnęła. Zda mi się, że autor to samo rozumiał."

Redaktor Przeglądu Naukowego w przypisku do mojego rozbioru Przygotowań p. Szczeniowskiego, wyrzekł także: „życie bez myśli nie jest życiem," jakbym ja kiedy wyrzekł przeciwne zdanie. Odpowiedź moja zawiera w sobie dowód, że myśl i uczucie są składowemi częściami woli, a tylko wola życiem prawdziwém, bo najpełniejszém, najpowszechniejszém, a powszechność jest wybitnem znamieniem prawdy. Zauważę tu, że myśl biorę w znaczeniu tylko myślenia, nie ducha w ogólności, a myślenie filozoficzne (Denken) odróżniam od poglądowego i przedstawialnego czyli rozsądkowego (Anschauen, Vorstellen). Jeżeli tak zwana lewa strona Hegla jest ostatecznością, przesileniem analizy spekulacyjnéj, to filozofia obja-

gdzie tkniesz, wszędzie ją napotkasz w życiu, zewsząd ją wyprowadzisz, i dla tego nie zacieśniaj jéj wyłącznością myślenia lub wiary. Żyj tylko. Bo wszystko ci wolno, wolno wątpić, niewierzyć, ale nie żyć nie wolno.

Wszystko co nas otacza, woła o życie, działanie, czyn, pracę—a najmocniejsze, bo najbliższe przekonanie, konieczność zniewala do działania i uświęca pracę. Ale kiedy śród samego działania opadną ci ręce i mimowolnie nieraz się zamyślisz o sobie, zatęsknisz,—pamiętaj, że ta myśl, to uczucie jest równie konieczne, równie rzeczywiste jak natura co cię otacza, jak praca i umiarkowanie życia twojego. Duch to przemawia wtedy mową dobrze nam znaną, i to jest źródło najpłynniejsze z którego mędrcy świata mądrość swoję czerpali na pociechę rodu ludzkiego. Człowiek jest małym światkiem i nic nad niego nie ma wyższego w całym świecie. Wszystkie władze jego, są to niby naczynia włoskowe, rośliny na prawdobranie (Wahrnehmung) t. j. wciąganie w siebie téj prawdy, co jest rozlana w dziełach Stworzenia; jak siła żywotna ciało, ona utrzymuje duszę ludzką. Myśl więc każdy, ktoś uczuł potrzebę myślenia, a prawda co już przez samo życie płynęła w ciebie, puści się nową strugą srebrnych wód myślenia, i uczujesz podwójną roskosz twojego istnienia. Serce nasze pragnie zapełnić czczość uczuć, a rozum czczość wiedzy; skoro obudzi się głód myśli potrzeba duchowego pokarmu. Zaspakajamy pragnienie serca, napawając się słodyczą bezpośredniego uczucia, bezpośredniego myślenia, dopełniając przeznaczenia naszego. Uznając na czém to dopełnienie zależy, karmiemy rozum. Pierwsza droga prostsza, ale tylko dla nieletnich lub zgrzybiałych, dla najniższych sło-

wienia, która jest żywą syntezą, uznaniem największego faktu w ludzkości, faktu ze znaczeniem światowém, znajduje się w najbliższym związku z dążeniem życiowém praktycznèm, którego Szelling zawsze był i jest przedstawcą. Pojęcie bytu (mówi on) nie jest jeszcze bytem, potęgą, a filozofia, nie tylko jest nauką pojęć (quid sit? Was? Begriff), ale bytu samego zaczerpnięciem (quod sit? Dass Existenz). Czysta nauka rozumowa (die reine Vernunfts-Wissenchaft) nie ogarnia jeszcze bytu, chociaż jego treść poznaje, przenika istotę. Ztąd potrzeba objawienia. (*Schelling.*)

jów społeczeństwa, tych wiecznych dzieci w stanie małoletności umysłowéj. W pokładach towarzystwa więcéj wzniesionych, bardziéj oddalono się od bezpośredności uczucia, myślenia; więcéj udeptano ścieżek nieprawości, a zatém z drogi właściwéj zbić się łatwiéj można, i *myśl tu świadoma* na pomoc idzie. Dziś człowiek mniéjwięcéj wykształcony mieć musi ogólne, choć jakie-takie pojęcie o przeznaczeniu swojém w społeczeństwie, a w szczegółach (wyłącznie, specyalnie) poznać to, co mu w życiu potoczinném potrzebne będzie.— Ogół zawsze idzie mniéjwięcéj za popędem natury, chwyta sercem to, co mu świat podaje, lub mysłem prawdobrania pierwszą lepszą z rzuconych mu prawd wybiera na zapas do przystosowania, czy to w słowie, czy w życiu. Nie każdy jednak przestać na tém może, i nie przestanie kto się lubi zastanawiać nad sobą, szukać zasady uczucia w naturze rzeczy. Dla takich i ja to piszę, piszę i dla siebie samego. Nagroda pracy leży w słodkiém uczuciu wewnętrznem, że dopełniam przeznaczenia swojego, jak rolnik uprawiający niwę, jak ogrodnik szczepiący drzewa. Przystępuję do rozwagi natury ludzkiéj, a w niéj mianowicie do tego, co nas najbliżéj obchodzi. W dobréj wierze, w poczciwém przekonaniu sądzę, że mogę być pożytecznym i dla innych a zresztą piszę dla siebie, jak tyle innych myśli, uwag i postrzeżeń. Potrzebne to dla zaspokojenia ducha, jak chleb powszedni do życia. To jałmużna ubogiego, pieniążek wdowi, ofiara ciężko zapracowanego grosza na ołtarzu prawdy i dobra powszechnego. Każdy powinien działać dla dobra ogółu jak umié i przyczyniać się czém może i ile go stanie. Czego nie możemy, tego ani Bóg, ani ludzie wymagać od nas nie będą.

W życiu to jest najistotniejsze, prawdziwe i wielkie, co konieczne, powszechne, co przenika wszystkie słoje społeczeństwa, co ożywia człowieka i w głębokiém osamotnieniu, śród obcych, i w domowém rodzinném pożyciu i śród pracy dla dobra towarzystwa i śród towarzyskiéj zabawy: myśli proste, jasne, uczucia szczere, wola chętna. O! gdybym mógł przelać we wszystkich tę myśl, że urzeczywistnienie dobra ludzkości, przeznaczenia świata, najlepiéj się dokonywa przez najdokładniejsze wypełnianie obowiązków względem siebie samego!. Rozmaite a najczęściéj niezależne od nas położenie w świecie, uspo-

sobienie wrodzone, tysiączne wreszcie okoliczności przypadkowe, skłaniają człowieka do zajęcia się tém lub owém. Ten buja w krainie myśli, ów uczuciem ożywia tysiące, ci w pocie czoła pracują na życie, a kiedy przyjdzie chwila sądu ostatecznego na dolinie własnego sumienia, nie z myśli, uczuć naszych zdawać trzeba sprawę przed tym sprawiedliwym Sędzią; ale z życia, z tego czego po człowieku ma prawo wymagać sumienie. Wtedy to nie myśli oderwane, nie uczucia, nie praca na chleb, utrzymanie; ale to co jest czysto ludzkie, co tchnęło pobudki myślenia, uczucia i woli, odpowiadać będzie przed tym strasznym Sędzią żywych i umarłych. Nie każdy z nas ma jednakie pole uprawy, ale każdy jedne i te same siły, bo pielęgnuje bóstwo w rdzeniu swojego człowieczeństwa, i jak je piastował, pielęgnował, odpowié. O zaiste! wielki i ten na ziemi, kto żył, choćby w swoim przechodzie przez życie nic dla świata nie zrobił: dość że pracował na siebie a zatém na świat; bo uznał, bo wypieścił swoję duszę, to dziecię boże, skazane na walkę, a najczęściéj cierpienie od kolebki do grobu, na tym padole płaczu.

Nasze zajęcia a raczéj położenie w życiu, jest (nie można tego zbyt często napowtarzać) rzeczą przypadkową, i nie stanowi treści życia, ale jego szatę. Że ten lub ów zajmuje się uprawą roli, a inny uprawą nauki, nie jest to istotną różnicą: każda praca, każde powołanie w życiu ugodnia człowieka. W prostaczku i w uczonym duch jeden. Wszędzie można być człowiekiem, bo wszędzie otaczający nas świat zjawisk, rozdrażni potrzebami koniecznemi i obudzi siły duszy, a tém samém zaspokajać będzie wieczne dążenie człowieka: uznanie w sobie duchowości, pierwiastku bożego. Człowiek i ludzkość idzie naprzód o własnéj sile, nie o szczudłach nauki, nie podpiera się pożyczanym z księgi i szkoły rozumem.

Nauka jest rzeczą piękną, ale nie konieczną dla każdego: owszem, każdy ile ma w sobie rozumu, tyle go w książkach znajdzie, powiedział Russo i dobrze powiedział; książka i szkoła rozumu nie nauczy: daje tylko wiadomości; tak ziemia zdrowia nie da człowiekowi, tylko chleb i lekarstwa dla podtrzymania zdrowia i życia.

Nauka jest tylko napomknieniem, a zresztą Opatrzność zostawia nas własnéj naszéj wielkości i siłom. To jest dążenie wprost życio-

we. Z drugiéj strony, wszystkie władze człowieka pojedynczo brane, mają byt udzielny, pragną się ostać same przez się, i w téj odrębnéj samodzielności, potrzebują zaspokojenia tych nowych potrzeb. Rozum szuka prawdy, dla zaspokojenia wrodzonéj mu ciekawości, uśmierzenia powstających wątpliwości, słowem: dla odszukania zasad stworzonego świata zjawisk. Kiedy potrzeba rozumu, wzniosła niejako rusztowanie prawdy, uczucie pragnie świat odwzorować, wcielić zasady w doczesne postacie. Nauki więc i sztuki wyłoniają się na zewnątrz, jak wyspy z oceanu wód morskich, jak nowe kłęby szerzącego się po żagwiach żywota ducha, a to dla zaspokojenia nowych potrzeb już wykształconego człowieka. Jak życie koniecznem było, bo tęskniła doń cała natura, i zająć się pragnęła tą pojętnością, cobyześrodkowała w sobie celowość świata; tak nauki i sztuki powstać musiały, bo tęsknił do nich rozum, tęskniło uczucie. Człowiek zawsze usiłuje się wyrazić na zewnątrz, wyrazić się w świecie dobytkiem cząstki jego (mienie), zasłużeniem na potwierdzenie, uświęcenie swoich działań w przekonaniu innych (imię)? W nauce, wylać pragnie myśli, wynurzyć uczucia dla dobra bliźnich. Na tém stoi postęp i doskonalenie się, a raczéj dojrzewanie, rozwijanie się, rozwój ludzkości.

Potrzebą więc ducha jest tworzyć, jak ciała pracować, a rodzaj pracy położenie oznacza. W każdym razie, pracownik starać się powinien dopomódz: czy to naturze w wydaniu owoców i przekształceniu surowego materyału: czy prawdzie, w zdjęciu, zebraniu jéj z drzewa życia, t. j. wyświeceniu w naturze i wierze historycznéj (dziejach ludzkości). Kmiotek i badacz tu równi, bo oba czują potrzebę nieodbitą, nie przepartą pracy: konieczność ugodnia najwznioślėj życie. Tu cel i środek, zamiar i koniec, zamykają i ciągle posuwają koło życia.

Nie uważajmy nauki jedynie za środek, jak ludzie proszku, grosza; nie ducha, poświęcenia: bo wtedy myśl jałowa, żadnego płodu nie wyda. Nie pracujmy dla poklasków i sławy, bo dusza surowe, niedojrzałe tylko wyda owoce, przedwczesny płód poroni, a w takim niedonoszonym płodzie nie utrzyma się duch, życie; będzie to jedynie trup, martwe dziecię erudycyi lub belletryzmu. Gorączka pi-

sania, jest chorobą właściwą młodości, sława namiętnością pięknéj duszy. Jedna i druga źle kierowana, szkodzi, powodowana rozsądkiem i umiarkowaniem doświadczenia, uświęca nasze działania, prowadzi do dobrego i byt nasz umila, ubłoża. W ostatnim razie, piśmięczka wierszem czy prozą, podobna do gorączki i zimnicy, jest to jedno z najniewinniejszych, najmniéj szkodliwych głupstw na świecie; bo w najgorszym razie, łechce w niezdatnym pismaku miłość własną, nadyma próżność, a że to jest uczucie stronne, przechodowe, więc jako takie z czasem zniknąć musi. Nie zapominajmy zaś, że od dumy, uczucia sił własnych, zaczyna się uczucie własnéj godności, i prawe ich użycie, a przez to samo obudzenie talentu, jeśli piszący był istotnie człowiekiem zsercem i duszą. W sztucznéj atmosferze świata, sztuka życia na tém zależy, aby człowiek nabył zręczności i wprawy chwytania się na każdym gorącym uczynku złości, głupstwa i miłości własnéj, a wtedy błogo mu, błogo! bo pędzi żywo, z ognistym zapałem po drodze postępu, a wiatr próżności rozdyma żagle życia, skierowane do zamierzonego celu. Nie będzie to świętoszek udany, nie mazgaj sentymentalny, nie utrapieniec pragnący się odznaczyć dziwactwem, wyosobieniem—ale człowiek, co się na wylot przegląda, zna co w nim jest dobrego i złego: słowem, mąż myśli, uczucia, woli, mąż czynu, życia.

Jeszcze jedna dla piszących uwaga. Życie ludzkie, to różnowzore, pstre życie, a raczéj duch odwieczny przeglądający się w kropelce czasu, życie utrzymujące się śmiercią i zniszczeniem—życie, w którém wszystko jak piorun przekrąża i pali się jak błyskawica, najlepszym jest nauczycielem człowieka, lekarzem próżności. Nauczy ono żyć człowieka; zostawmy więc każdego, jak go Bóg zostawia sobie samemu, jego własnéj wielkości i sile, a jeśli tylko nauczył się zastanawiać, błogo mu! Pozna on wtedy, nawet śród przeciwności, nawet spełniając kielich goryczy, że samo cierpienie i nieszczęścia, składają się na okazałość, majestatyczność owego życia, którego nasze potoczne życie i śmierć, są tylko dobami, jak dzień i noc dobami wieczności, gdzie nie ma dnia, nocy, ani słońca. Nie gardźmy sławą, nie gardźmy próżnością! Niechaj nie ginie ta iskra młodego wieku, któréj nie znajdziesz w zimnym popiele samolubstwa. Pielęgnujmy ją! zda

się do życia pożytecznego dla bliźnich. Niech przez całe życie, pierś młoda, gorąca będzie i nie obojętną na sławę. Z próżności samej korzystać trzeba w młodzieńczym wieku, korzystać trzeba z tego usposobienia duszy gorejącéj zapałem prawdy, póki wulkan wrze i kipi, i ognistą lawą buchać usiłuje; bo któż zaręczy, że świat nie ostudzi zapału, obłożywszy nas jak w gorączce lodem przeciwności? Może przyjdzie czas, kiedy wytrzymałą duszę przełamie trudna dola, troska ściśnie serce i spiecze je, wysuszy, a wtedy, za całą prawdę stanie ciężkie westchnienie, wtedy, dla pogodzenia się ze sobą i światem, a raczéj wolą bożą, łzami się tylko zalejesz, lecz nie zmyjesz gorzkiéj żółci niedoli, nie strawisz cierpkości pochodzącéj z zamiarów, co się nie udały, lub straconych przez własną winę rzetelnych życia korzyści.

Działajmy więc, bo tak każe natura. Wierzmy, bo nie wierzyć trudno na ziemi, a kiedy mgła wątpliwości zadymi się w duszy, czemuż jéj nie dać wolnego biegu, nie dopuścić swobodnego rozwijania się po niebie myśli? Ale przedewszystkiém, nie oglądając się na przemijające uczucia, słuchajmy głosu, który nam radzi umiarkowanie chęci; bo dobre, piękne życie, prawdę przeznaczenia naszego najlepiéj okaże. Człowiek, nie oglądając się na zatrudnienia i położenie swoje, ma ze sobą samym najwięcéj do roboty. W sobie tylko znajdzie to, czego mu nie dadzą nauki. Ileż to ludzi żyje bez pomocy szkoły? Hołd zdrowemu rozsądkowi co czyni człowieka prostym, jak dziecię, a jednak z pełném, szczęśliwém uczuciem pewności w postępowaniu! Wszakże lud prosty—ta podstawa ludzkości, z takich a nie innych ludzi się składa; to, co najogólniejsze, najlepsze jest, bo ma powszechność, a zatém prawdę po sobie. Człowiek praktyczny, rozsądny, patrzy na usiłowania mędrców, jak na prace co dopiero gdy wydadzą owoce, mają się przyczynić do ogólnego dobra, i zbogacić życie.—Bo i cóż przyjdzie (myśli sobie) z badania: czy ciało jest myślące, czy duch skamieniały? Czyliż syllogizm naukowy stanie za przekonanie życia całego?—Wartoż się sprzeczać, że jeden nazywa naturę Bogiem, a drugi Boga naturą, kiedy najprostsze zastanowienie się mówi nam: że co innego Bóg, a co innego natura! Nie wiemy co jest siła; co tyle zjawisk nazwanych a nie znanych, a jakże pierwszą przyczynę stworzenia, poddawać warunkom Stworzenia?

Ten Boga wyrozumował jak ideę myślenia, bóstwo konieczne oderwane i bezwarunkowe, Deus ex machina; posępne bóstwo żywiołowego świata, ulotnione tylko, a zresztą martwe jak owa kłoda Jowisza. To cień, umidła, to nie przystaje do duszy—téj duszy ludzkiéj, co w chwilach umilenia, ubłożenia, łaski, zśrodkuje wszystkie siły świata. Są to jedyne w życiu chwile, bo w nich między stworzeniem a Stwórcą urzeczywistnia się bezwarunkowość na obszarach względności. Bóg żywy udziela się człowiekowi nie przez wyrozumowanie, ale przez jasny, bezpośredni pogląd gorącéj wiary (kto tego nie doświadczył na sobie, może śmiało zaprzeczyć i bytności Boga, i boskiemu pochodzeniu człowieka). Rodzima to, ojczysta wiara ducha, bo mu wystarcza w samotności, chociaż bez pociechy żyje, pracuje w pocie czoła. Najzawikłańsze zagadnienia filozofii na polu życia, rozwiązują się tak jasno, tak prosto. Wiara prowadzi ludzkość przez jéj zwyczaje i obyczaje, prawa, religią, ustanowienia społeczne.—Idźmy za tym głosem. Nauka ma być tylko rozszerzeniem życia dla ludzkości, by wszystkie jéj władze wprowadzić w grę, a tym sposobem aby życie najpiękniejszą, ile być może harmonię wydało. Udziałem ludzkiéj doskonałości, a przynajmniéj odwieczném jéj przeznaczeniem, jest wznieść się do harmonii ducha i jego formy, czyli odlewu (życia), t. j. zbogaciwszy się w duchu i prawdzie, żyć na łonie materyi potocznego życia korzyściami, mieniem rzeczywistém. Ludzkość jest zawsze jedna i ta sama. Wzięta w ogóle, dopełnia swego przeznaczenia w każdéj dobie, w każdéj chwili bytu swojego, od stworzenia do skończenia świata; bo to jest normalnie rozwijający się człowiek, który w ogóle błądzić nie może, błądzą tylko ludzie pojedynczy, a błądzą dla tego, że mają wolną wolę działania jak im się podoba, Opatrzności zaś nie zbywa na innych narzędziach ani czasie, dla urzeczywistnienia swego obrazu i podobieństwa na ziemi.—Własną nicością upada ten, kto nadużywa wolnéj woli, a jeżeli Bóg cierpieć raczy nadużycia, to tylko zostawia złe dla dopełnienia własnéj miary, by samo przez się nieprawością upadło, i zgruchotane na miazgę rozproszone, zgniłe, weszło z rozpusty, rozwiązania się, w skład dobrego. W przysłowiu: *nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło*, mieści się osnowa głębokiéj prawdy stworzenia...

J. Majorkiewicz.

WSPOMNIENIE EDMUNDA WASILEWSKIEGO.

Tyle dróg ztąd prowadzi, choć jedna wprowadza,
Dla czegóż téj nie obrać, którą radzi czucie!
Sonety E. W.

Los, ten odwieczny i nieubłagany prześladowca rodu ludzkiego, nigdy nie daje mu zapomnieć swéj potęgi, i ciągle uderza właśnie tam, gdzie cios jest najboleśniejszy, i tak wyniszcza najżywotniejsze źródła jego bytu i szczęścia.

Śmierć potężnym jest w téj mierze w jego ręku działaczem; uderza bez litości, gdzie tylko jéj wskaże sroga losu ręka—wycina najwonniejsze kwiaty naszéj ziemi, najpiękniejsze niszczy życia.

Takich ofiar mnóstwo widzimy padających w naszych oczach,—taką ofiarą padł też, nieodżałowanéj straty ś. p. Edmund Wasilewski.

Edmund Wasilewski urodził się w Lublinie r. 1814, z rodziców Kajetana i Tekli Wasilewskich; atoli w dzieciństwie jeszcze, gdy ojciec otrzymał posadę Kassyera przy Uniwersytecie Jagiellońskim, przeniesiony wraz z rodzicami do Krakowa i na téj ziemi wzrosły i wychowany, przyswoił ją sobie za rodzinną, pokochał całém sercem, całą duszą, i wszystkie jéj smutki i wesela, boleści i rozkosze, wspomnienia i teraźniejszość, przeszłość i przyszłość, słowikiem później wyśpiewał.

Niedługo po ukończeniu szkół, przyjął obowiązki bibliotekarza u Wielopolskiego w Książu w Król. Pols.; ale te zaledwie rok pełniąc, zatęschnił do Krakowa, wrócił do niego, i więcéj się też z nim już nie rozstał aż do śmierci.

Wesoły, szczęśliwy, pełen wiary i nadziei, śpiewał swoje krakowiaki, nucił piosenki dla swéj Halki, dla przyjaciół i braci, a zrywa-

jąc na rodzinnych polach co najpiękniejsze kwiaty do swych wieńców, nie myślał, że kiedyś może się skończy czas radości i wesela.

Lecz gdy z czasem spojrzał na chwilę wkoło siebie okiem rozwagi; gdy porównał jasne, błyszczące szaty swoich ideałów z brudnemi, przegniłemi łachmanami rzeczywistości; gdy ludzie, którym poświęcił wszystko co miał najdroższego: serce, zapał, rozum, czucie i wszystkie skarby swéj duszy, nie spojrzeli nawet na jego ofiary, tylko tysiącem głosów krzyczeli nań: „złota! złota!"; gdy ten świat, który on ukochał synowską miłością, który objąwszy w swoje ramiona chciał swoim ogniem rozegrzać, swojém czuciem ożywić, własną duszą odmłodzić, odepchnął go zimną ojczyma dłonią, i tylko szerokiém gardłem wrzeszczał do niego: „złota! złota! i jeszcze złota!" —wtedy boleść zatargała duszą, a usta skrzywiły się uśmiechem. O! Bóg wam daj byście się nigdy takim śmiechem nie śmiali!

„O! wtedym ziemię wyśmiał i wyszydził,
„Śmiech i szyderstwo odebrał wzajemnie;"—

Lecz mimo tak okropnego rozczarowania, mimo tego że natrętna potrzeba, zimną, żelazną dłonią chwytając go za rozpalone skronie, od czasu do czasu szeptała do ucha straszne słowa:

„Zkąd tu dostać pić i jeść?..."

nie upadł jednakże na duchu i śmiałe czoło stawiąc przeciwnościom, z dumą powiadał:

„A przecież zapał nie wyblednął z czoła,
„I serce bije, i myśl jest wèsoła!.."

Ale walka ta nad ludzkie siły wyczerpywała go zwolna; zapał blednął, serce biło coraz to wolniéj, myśl coraz w smutniejsze przyoblekała się barwy; stracił wiarę w szczęście, i w sercu budziło się jedyne już tylko pragnienie, które śmiało się jeszcze do niego wspomnieniem lat błogich—pragnienie, które tak sobie sam tłómaczył:

„Więc jeszcze pragniesz?—
Pragnę?—chyba szału
„Coby wypalił doświadczenia kwiaty,
„Zgasił ostatnią iskierkę zapału,
„I zrobił dzieckiem—jak byłem przed laty."

Jednakże i to pragnienie rozbiło się wkrótce o chwilkę rozwagi, i biedny, opuściwszy stroskaną głowę na skołatane piersi, z boleścią odpowiedział:

„A przecież,—gdyby dziś mi Bóg zaręczył,
„Że mię raz jeszcze w pieluchy położy,
„Że raz obaczę jeszcze wejście zorzy,
„A potém życia ciężarem umęczył,—
„Precz mi z tém szczęściem!....”—

Nareszcie zdawało się, że los zmęczył się nakoniec dręczeniem swojéj ofiary i dozwolił mu osiągnąć szczęście, do którego wzdychał od lat tylu, łącząc go z ukochaną Halką.—Dnia 13 sierpnia 1844 r. odbył się szlub Edmunda Wasilewskiego z Heleną Schugt, córką byłego Professora w Uniwersytecie Jagiellońskim, siostrą znanéj autorki Anny z Krakowa Terleckiéj. — Związek ten zdawał się przecinać pasmo nieszczęść biednego—los zdawał się mu wreszcie uśmiechać, Bóg zdawał się go błogosławić darząc go niedługo potomkiem płci męzkiéj,—i Wasilewski w małém kole swojéj rodziny, odzyskiwał powoli wiarę w szczęście, którą już był zupełnie utracił; gdy w tém okropny cios rozbił na raz szklanną budowę jego nadziei. Los na to tylko zdaje się dał mu zakosztować szczęścia na chwilkę, aby tém mocniéj uczuł potém nieszczęście; pozwolił mu się cieszyć na chwilkę szczęściem ojca, aby nową ranę zadać jego sercu, zabierając mu jedyne dziecię.

Cios ten za nadto silnie uderzył w struny zbolałéj duszy—pękły, żegnając świat dzikiemi akordy, i bolem ściśniona pierś, niby pieśnią łabędzia, ostatnią skargą, skargą rozpaczy plunęła w niebo:

„Boże i losie! morderce krwawi!
„Kropli słodyczy! kropelki!
„Ta kropla duszę z piekieł wybawi,
„Tą kroplą będę ja wielki!....” *)

Lecz Bóg nie ulitował się nad nieszczęśliwym, i piołun życia, coraz to grubszemi kroplami sączył się w jego żyły.

Wątłe zdrowie Wasilewskiego poczęło się nareszcie psuć coraz to widoczniéj, i w końcu położył się biedak chorobą, z któréj już nie

*) Wyjątek z niedrukowanéj poezyi Wasilewskiego: „Myśl waryata waryatom.”

miał powstać więcéj. Błaha na pozór okoliczność zatruła nawet ostatnie jego chwile. W młodości albowiem jeszcze przepowiedziała mu jakaś kobieta, któréj nazwiska ni stanu, nigdy nie chciał powiedzieć, że trzy ważne przebędzie w życiu epoki zagrażające mu śmiercią; że z dwóch pierwszych wyjdzie cało, lecz z trzeciéj, która wypadnie w 32 roku jego życia, trudno mu się będzie wywinąć; ale że jeżeli i téj uniknie szczęśliwie, jeżeli przeżyje rok 32gi, żyć będzie bardzo długo i szczęśliwie.

Dziwnym zbiegiem wypadków, wszystkie okoliczności mówiły za sprawdzeniem téj wróżby: dwa razy albowiem Wasilewski zapadał niebezpiecznie w chorobę, z któréj staraniem lekarzy, lubo z trudnością, wyprowadzony jednak został, z tém atoli ostrzeżeniem, że jeżeli raz jeszcze podobnie zapadnie, wyleczenie będzie prawie niepodobném. Jakoż właśnie na kilka tygodni przed skończeniem 32ch lat, dotknięty został po-raz trzeci chorobą, daleko mocniéj niż poprzedniemi razami. Wtedy to przyszła mu na myśl, owa, zapomniana może przedtém wróżba, i tak mocne czyniła na umyśle chorego wrażenie, że ciągle się pytał: kiedy to będzie 16 listopada, to jest dzień Ś. Edmunda, w którym miał skończyć lat 32? i bądź to w skutek téj trapiącéj go myśli, bądź w skutek naturalnego biegu choroby, nie doczekał lat 32, i wyrocznia wróżki do reszty się spełniła. Edmund Wasilewski umarł w nocy z dnia 14 na 15 listopada 1846 roku.

Wieczna cześć jego pamięci! — Pokój jego popiołom!

Poezyj Wasilewskiego wyszedł jeden tylko tom zbiorowy, (w Poznaniu r. 1840); mnóstwo innych, rozsianych po różnych pismach peryodycznych, jako to: w Tygodniku Literackim (Poznańskim), Dwutygodniku Literackim (Krakowskim), Bibliotece Warszawskiéj, Przeglądzie Warszawskim i innych, bądź téż osobno drukowanych, jako téż dotąd nieogłoszonych drukiem, zostających w ręku żony i bliższych zmarłego przyjaciół,—dotąd niestety oczekuje wydawcy.

Gustaw Czernicki.

(Pisałem w Krakowie dnia 24 września 1847.)

WYJĄTEK Z PROGRAMMU

NA OTWARCIE KURSU ASTRONOMII

P. ARAGO.

Ziemia, powiedział ten sławny Astronom, jest miejscem wszystkich spostrzeżeń. Trzeba więc najprzód oznaczyć jéj wymiary, co już wykonano z wielką dokładnością.—Poznano, że ziemia jest kulą, któréj promień ma blisko 860 mil geogr. długości.—Aby zrobić sobie dokładne wyobrażenie o prawdziwym jéj kształcie, trzeba przenieść ziemię do wielkiéj odległości np. do odległości księżyca, natenczas wszystkie nierówności na niéj znikną. Przekonano się także, że ziemia jest spłaszczona przy biegunach a wypukła pod równikiem, i że różnica jéj promieni pod równikiem i biegunem blisko 3 mile geogr. wynosi.

Zrobiono pytanie: ile pod względem ciężaru waży ziemia w porównaniu do słońca? To pytanie rozwiązano matematycznie.—Jeżelibyśmy położyli słońce na jednym talerzyku wagi, trzebaby dla zrównoważenia umieścić na drugim aż 355,000 kul ziemskich.

Jedném z najważniejszych i najciekawszych astronomicznych i filozoficznych pytań, była wiadomość: czy ziemia jest nieruchoma i środkiem wszystkich ruchów tak jak się zmysłom naszym wydaje? Najściślejsze obserwacye dowiodły, że nasza kula obraca się około słońca i odbywa bieg swój w 365 dniach i 6^{ciu} godzinach blisko.

Po ziemi zajmiemy się księżycem. Zobaczymy, że obraca się około ziemi. Obrót jego wynosi 27 dni i godzin 12. Jest od nas odległy na 60 promieni ziemskich, czyli około 52,000 mil geogr. średniéj odległości. Największe odległości różnią się tylko o $\frac{1}{10}$. Przekonano się

także za pomocą wymiarów jego średnicy, że objętość jego jest tylko 1/49 objętości ziemskiéj. Przy oznaczeniu gęstości księżyca poznano, że jego ciężar jest bardzo mały, i że dla zrównowania go z ciężarem słońca potrzebaby 23 miliony księżyców. Na jego zatém powierzchni ciała daleko mniéj ważą jak na powierzchni ziemi, ponieważ ciężar ciała zależy zupełnie od jego massy. Ciało ziemskie przeniesione na księżyc, ważyłoby tylko 2/10 swego właściwego ciężaru jaki ma na ziemi.

Mała odległość księżyca pozwala nam odróżniać na nim dokładnie góry, kratery, wydrążenia etc. Są jednak tacy, którzy nie dają temu wiary. Wiadomo jest, że luneta która powiększa przedmioty dwa razy, zbliża je oku naszemu w odległości będącéj tylko połową zwyczajnéj. Tym więc sposobem luneta, która powiększa sto, tysiąc razy, zbliża przedmioty do odległości tylko 1/100 1/1000 mniejszéj od prawdziwéj. Jeżeli więc księżyc odległy od nas na 52,000 mil geogr. uważać będziemy przez lunetę, która powiększa tysiąc razy, to widzieć będziemy tak jakby tylko był 52 mil od nas odległy. Jeżeli luneta powiększa 3000 razy odległość księżyca, będzie tylko mil 17 i wtenczas widzieć będziemy Alpy księżycowe jak widzimy Alpy szwajcarskie od strony Maçon. Kiedy zaś dojdziemy powiększenia 6000 razy, wtenczas księżyc będzie tylko oddalony od nas mil 9, w téj odległości można już bardzo łatwo mierzyć wysokość gór jego.

Można się także było przekonać, że chociaż to ciało niebieskie jest daleko mniejsze od ziemi, znajdują się jednak na jego powierzchni góry nierównie wyższe od naszych. Mont-Blanc ma tylko 4,800 metrów, gdy tymczasem na powierzchni księżyca są góry na 7,800 metrów wysokie.—

Rozróżniają także na powierzchni księżyca przestrzenie dwojakie, błyszczące i ciemne, lecz niewłaściwie nadano pierwszym mórz nazwisko. Nie ma tam w istocie ani wody, ani atmosfery, a jeżeli znajdują się jakie istoty organiczne, to zapewne bardzo różne od ziemskich.

Okażemy wpływ księżyca na podnoszenie i opadanie morza, co zaś do wpływu jaki ma wywierać na naszą atmosferę, p. Arago poczytuje to za błąd, chociaż zdanie jego w tym względzie bardzo jest różne

od wielu uczonych. Czynią wiele zaszczytu astronomom, pytając ich o stan pogody. Zmiany atmosfery nie zależą zupełnie od gwiazd.

Dla dojścia czy kamienie meteoryczne spadają do nas z księżyca, oznaczymy siłę działania tegoż księżyca, a wypadki posłużą nam za odpowiedź.

Blisko już dziś jesteśmy poznania z fenomenów świetnych księżyca i obserwacyj jego części nieoświeconéj, sposobu ustalenia stanu meteorologicznego ziemi i oznaczenia ilości chmur, które znajdują się zwykle w naszéj atmosferze.

Słońce zajmie koniecznie ważne miejsce w naszym kursie. Odległość jego, któréj starożytni nie znali, jest dziś oznaczona dokładnie, blisko na 1/100 całéj odległości. Nie można jéj bliżéj oznaczyć bez naruszenia obserwacyi. Ta odległość jest o 24,000 promieni ziemskich, albo 21 milionów mil geogr. w średniéj odległości. Wyobrażają sobie powszechnie, że słońce w zimie bardziéj od nas oddalone być powinno. Jest to błąd, albowiem ta gwiazda jest bliżéj nas wtenczas około 100,000 mil geogr. Obliczenie to jest zupełnie pewne, a zasady mierzenia ścisłe. Znając odległość słońca i jego średnicę, łatwo jest oznaczyć jego objętość, i zobaczymy że jest milion czterysta tysięcy razy większa od objętości ziemi. Gdyby do środka słońca przeniesiona była ziemia wraz z księżycem, słońce objętością swoją nie tylko zajmowałoby cały przedział od ziemi do księżyca, lecz przenosiłoby przestrzeń jeszcze raz tyle; Anaxagoresowi zdawało się zbyt śmiałém, porównanie wielkości słońca z Peloponezem.

Dowiedziono, że ogromna kula słońca obraca się około osi, a czas trwania tego obrotu wynosi dwadzieścia pięć dni. Nie odkrytoby jednak nigdy tego ruchu, gdyby nie bytność plam, które się ukazują i nikną przechodząc kolejno z brzegu wschodniego na brzeg przeciwny.

Pytano się, coby znaczyły te plamy? i wiele przypuszczeń czyniono w tym względzie. Uważano je za pianę stopionych metali,—mniemano, że cała massa słońca była w stanie rozpalenia i t. p. Lecz wszystkie podobne te tłómaczenia były tylko marzeniem. Słońce jest ciałem ciemném. Ciało to jednak ciemne otoczone jest atmosferą świetną, w któréj rozróżniają inną jeszcze atmosferę chmurną, służącą niejako za zasłonę głównemu źródłu światła. Dopóki więc przypuszcza-

no że słońce jest materyą palną, niepodobna było aby zamieszkaném być mogło. Dziś, bytność istot organicznych daje się już pogodzić ze składem fizycznym tego ciała. Człowiek jednak nie mógłby tam żyć, co wypływa z różnicy jego siły ciężkości.—I w saméj rzeczy ważąc tam 28 razy tyle jak na ziemi, upadałby pod swym ciężarem.

Zajmującém jest pytanie tak dla naszéj ciekawości, jako też na przyszłość, czy rozpalenie atmosfery słonecznéj ma trwać wiecznie? Jeżeli zwrócimy uwagę na fenomena wypalania się ciał, tak jak się przedstawiają zwykle oczom naszym, gdzie ciała zmieniają swą naturę lub całkiem znikają; zdaje się także, że światło i ciepło słoneczne powinno mieć swój koniec.—Lecz może być że dzieje się inaczéj.—Odkryto albowiem rozpalenia, gdzie ciała nie znikają i pozostawiają rodzaj jasnego światła, które fotometrycznie z światłem słoneczném porównać można.

Około słońca krąży wiele planet. Najbliższym jest Merkury, który postępuje za niém—lub go wyprzedza w małéj odległości. — Jest więc prawie zawsze pogrążony w promieniach słońca. Jego objętość równa jest 1/10 objętości ziemi. Nigdy nie można było odróżnić plam na jego tarczy i tylko przez uważanie zmian jego rogów, przekonano się że ma obrót koło swéj osi.—Potrzebuje blisko trzy miesiące dla odbycia drogi około słońca. Dowiedziono że Merkury ma także pory roku. Co zaś do jego temperatury, możnaby go porównać pod tym względem z ziemią, gdyby ta zawsze oświetloną była przez siedm słońc,—gorąco więc musi tam być bardzo silne. Wnoszą także z obserwacyi jego rogów, że na nim muszą się znajdować ogromne góry.

Venus przedstawia te same zjawiska co Merkury, lecz na większą skalę—wschodzi i zachodzi niedługo przed, lub po słońcu. Gdy zrobiono uwagę Kopernikowi, że jeżeli ta gwiazda jest planetą, winna mieć odmiany światła,—odpowiedział: iż tylko niedokładność wzroku naszego nie pozwala nam ich dostrzedz. Wtenczas żartowano z niego, a jednak odkrycie lunet potwierdziło to mniemanie. Objętość pl. Venus jest prawie równą objętości ziemi.—Znajdują się tam także bardzo wysokie góry; postrzegają nawet widoczne ślady atmosfery, podobnéj z swych własności atmosferze ziemskiéj.

Mars potrzebuje dla ukończenia obiegu bardzo znacznego, prawie dwa razy tyle czasu co ziemia, to jest około dwóch lat.

Nie tylko mała postać jego rogów służy za podstawę obserwacyi, lecz nadto rozróżnia położenie jego biegunów i równika, bytność pór roku lata i zimy dla każdéj pół-sfery. Rozróżniają także naprzemian to w biegunie północnym, to południowym plamy białe, które znikają i ukazują się w właściwych porach. Jest więc tam także zjawisko padania śniegu, podobne temu jakie ma miejsce u nas przy biegunach ziemi. Objętość tej planety jest bardzo mała, zajmuje bowiem tylko $^{2}/_{10}$ objętości ziemskiéj. Ciężkość jego wyrównywa ciężkości ziemskiéj—działanie jednak jéj siły na jego powierzchni jest tylko $^{5}/_{10}$ siły ciężkości ziemskiéj. Dla zrównoważenia ciężaru słońca potrzebaby przynajmniéj dwa miliony siedmset tysięcy takich planet jak Mars.

Następuje potém siedm małych planet nieznanych starożytnym, t. j. Vesta, Juno, Ceres i Pallas. W początkach ośmnastego wieku odkrytą została Ceres, a następnie potém Pallas, Juno i Westa. Ich bieg wirowy, i ich objętość są bardzo niepewne i naszemi narzędziami ocenić ich nie można.—Pewien Astronom wielkość jednéj z tych planet porównał do rozległości królestwa Würtembergskiego. Jest prawdopodobném, że te siedm planet stanowią tylko odłamki jednéj niegdyś planety.

Jowisz potrzebuje blisko 12 lat dla ukończenia swego biegu około słońca. Odległość téj gwiazdy jest $5^{2}/_{10}$ razy większą od odległości ziemi. Objętość zaś jej jest 1400 razy większa od naszéj planety. Znaczna wielkość i umiarkowane światło Jowisza, za pomocą wielkich lunet dozwoliły dostrzedz na nim plamy dowodzące biegu wirowego jaki odbywa około swéj osi w dziewięciu godzinach i 55 minutach; gdy tymczasem ziemia choć daleko mniejsza, potrzebuje na odbycie tego ruchu 24 godzin.—Długość dni i nocy jest tam bardzo mała, a mieszkańcy jeśli się jacy znajdują, muszą kłaść się spać i wstawać w bardzo krótkich przedziałach. — Widziano tam także znaczne poruszenia sprawione zapewne przez wiatry panujące na jego powierzchni. Jeżeli zaś oznaczą położenie biegunów i równika, znajdą tam ślady wiatrow peryodycznych podobnych ziemskim, lecz ró-

żnych gwałtownością i siłą daleko większą.—Massa Jowisza jest milion pięćdziesiąt razy mniejsza od massy słońca. Jego gęstość jest nie znaczna i prawie taka jak wody; ztąd wnoszą, że na jego powierzchni ciężar ciał jest 2½ razy większy jak ciężar ciał ziemskich.

Jowisz ma cztery księżyce albo Satellity, które mu zawsze towarzyszą. Perjodyczne ich znikanie w cieniu, dało nam poznać, iż nie świeci swém własném światłem, jednak w odległości w jakiéj się od nas znajduje, odmiany jego światła nie są do ocenienia. Zobaczymy daléj ważne zastosowanie zaćmień Jowisza do ocenienia prędkości światła. Wszystkie sposoby dotąd używane, zostały bez skutku—a jednak było to pytanie najobszerniejsze i najważniejsze dla Astronomii i nierozwiązane dotąd przez fenomena świetne na ziemi, gdzie największe odległości były jednak zbyt małe.—I w saméj rzeczy przez zaćmienia księżyców Jowisza, wyrachowano, że prędkość światła jest 42,000 mil na sekundę. Światło słoneczne dla dojścia do nas, potrzebuje 8 minut i 13 sekund, tak, że po zupełném zniknięciu słońca dla nas widzielibyśmy go jeszcze przez 8 minut i 13 sekund.

Saturn błyszczy jak gwiazda pierwszéj wielkości. Jego objętość jest 730 razy większa od objętości ziemi. Jest oświecony światłem sto razy słabszém jak nasza kula. Saturn przedstawia jedyne zjawisko w systemie światów, gdyż jest otoczony promieniem świetnym mającym 38 tysięcy mil geogr. średnicy zewnętrznéj, a 25,000 mil wewnętrznéj. Szerokość jego wynosi 6000, a odległość od planety 5000 mil. Odległość Saturna od słońca jest 9½ razy większa jak odległość ziemi.—Massa jego równa się $\frac{1}{3512}$ massy słońca.—

W roku 1781 Herschel odkrył nową planetę, którą nazwano Uranem. Jej odległość od słońca jest przeszło 19 razy większa od odległości ziemi. Massa jego wynosi około $\frac{1}{1800}$ massy słonecznéj. Potrzebuje 84 lat dla ukończenia biegu swego około słońca. Jej gęstość mało się różni od gęstości słońca.

Gęstość Saturna oznaczona różnemi sposobami, wyrównywa prawie połowie gęstości drzewa korkowego, t. j. prawie gęstości topoli, lub połowie gęstości wody. Gdy tymczasem gęstość Merkurego równa się gęstości żywego srebra. Tak więc jest wielka rozmaitość

między planetami składającemi nasz układ słoneczny. Z tego widzimy, że planeta, która ma największą gęstość, jest najbardziéj zbliżona do słońca. *(Dok. n.)*

PIĄTA NOWA PLANETA. *)

Rok teraźniejszy jest obfity w nowe planety, albowiem w ciągu czterech miesięcy odkryto ich aż trzy. — Dnia 18 października r. b. Astronom angielski Hind, w Obserwatorium pana Bischop w Londynie, odkrył znowu nową planetę teleskopową. Gdy postrzegł gwiazdę 9éj wielkości któréj położenie oznaczył, że się ta nie znajdowała na dokładnéj karcie obejmującéj godzinę 4ta wznoszenia prostego, przez Professora Knowe w Mikołajewie ułożoną, wniósł po 4ch godzinach, z porównań jéj położenia, że ta jest nową planetą, co téż póżniéj i w berlińskiém Obserwatorium sprawdzono. Bieg pozorny téj nowéj planety jest wsteczny i powolny. Dnia 25 października r. b. z dostrzeżeń wykonanych w Berlinie przez p. Gallego, otrzymano jéj położenie: w wznoszeniu prostém: 76° 2'; w zboczeniu północném 13° 56'; ruch jéj dzienny wsteczny w kierunku równika niebieskiego wynosi od 1 do 2 minut w łuku, a w kierunku południka 1 minutę ku biegunowi południowemu. Światło jéj jest tak słabem, iż ją tylko w mocnych lunetach dostrzedz można. Należy ona do liczby siedmiu małych planet poprzednio odkrytych i między Marsem a Jowiszem bieg odbywających.— Dotąd znamy 16 planet i te są: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Iris, Hebe, Westa, Astrea, Juno, Ceres, Pallas, Jowisz, Saturn, Uran, Neptun i teraz odkryta którą chcą nazwać Hora.

Starożytnym z powyższych planet znanych było tylko sześć, to jest: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz i Saturn. Po wynalezieniu lunet, odkryto 10 innych planet w następnym co do czasu porządku:

*) Patrz Przegląd Naukowy z r. 1846 Nr. 7, z r. 1846 Nr. 40, z r. 1847 Nr. 21, 26.

Uran, albo Herszel, albo Gwiazda Jerzego (od imienia króla angielskiego) odkrytym był przez Wiliama Herszla w Slough dnia 13 marca 1781 r.

Ceres, odkryta przez Piazzego w Palermo d. 1 stycznia 1801 r.

Pallas . . przez Olbersa w Bremie d. 28 marca 1802 r.

Juno . . . przez Hardinga w Getyndze d. 1 września 1804 r.

Westa . . przez Olbersa w Bremie d. 29 marca 1807 r.

Astrea . . przez Henckego w Driesen d. 8 grudnia 1845 r.

Neptun albo Leverrier, wskazany rachunkiem przez Leverriego, a znaleziony przez Gallego w Berlinie d. 23 września 1846 r.

Hebe . . . przez Henckego w Driesen d. 1 lipca 1847 r.

Iris . . . przez Hind w Londynie d. 13 sierpnia 1847 r.

Horą, teraz odkryta przez tegoż d. 28 października 1847. r.

J. B.

NOWINY.

Księgarnia S. H. Merzbacha ma wydawać: *Obrazy krajów, ludzi i sztuki*, coś nakształt album salonowego zagranicznego, z bardzo pięknémi rycinami świeżo sprowadzonemi i ze wszelkim przepychem drukarskim na jaki się tylko tu zdobyć można. Ma to być dowód, że i w Warszawie sztuka Guttenbergowska stoi na równi z zagranicą.

— Wyszły świeżo z druku: *Obrazy i obrazki Warszawy*, skreślone przez Paulinę Kraków, 12mo, 1847,—oraz 2 powieści panny Osipowskiéj, nakładem Gustawa Sennewalda.

— Tenże Senewald świeżo wytłoczył dwie książki do nabożeństwa swoim kosztem, a mianowicie: 1) *Wiara, Nadzieja i Miłość*, czyli modlitwy i pieśni dla chrześcian katolików, 16mo, 1847. Drugie wydanie, na welinowym papierze. 2) *Bóg jest nadzieją naszą*, czyli modlitwy i pieśni na jego cześć i chwałę, dla wygody pobożnych chrześcian, 16mo, 1848, z ryciną, na welinowym papierze.

— X. P. Rzewuski, kończąc pochwałę trzeciéj znowu książki do nabożeństwa p. t. *Czyste westchnienia*, tak się wyraża w jednem z pism czasowych: „Z pociechą dowiedziałem się, iż p. Rousseau zamyśla napisać *Gorzkie żale* i *Kantyczki*, gdyż uważając po książeczce jaką obecnie czytamy, spodziewać się można, że autor odpowie oczekiwaniu naszemu.”